

P5140/g. 1938

PRINTED IN POLAND.

WROBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 15. (408). 10. IV. 1938. Rok IX. Cena dla Czechosłowacji Kc. 1.20. Opłata pocztowa uiszczona gotówką.



POSEŁ LITEWSKI PRZYBYŁ DO WARSZAWY.

Rys. Charlie, Kraków

Pierwsza jaskółka...

Nim. 43900



Ku 303/75/37
1112

NA NAJPIĘKNIEJSZYM Trwałe połączenie... ZE ŚWIATÓW...

Rus. A. Wasilewski, Kraków

Ze wszystkich światów we wszechświecie
jest najpiękniejszy właśnie nasz świat —
życie się czarodziejsko plecie,
człowiek człowieka żywcem-by zjadł.

Kipling napisał „Dżungli“ dwie księgi,
teraz piszemy dalsze z tych ksiąg
i prawo dżungli łamie przysięgi,
maczugi, dzidy wkłada do rąk.

Savoir-vivry, manicury,
to sentymenty minionych lat —
trzeba mieć szpony, a w szponach dziury,
z bombą i gazem iść sobie w świat.

Gotuj na gazie — to stary slogan,
dziś mówić trzeba: na gazie żyj!
armatą czuwaj! bombą się bogać!
i pazurami drugiego rwij!

I tak się życie cudnie plecie
w błysku tych nierycerskich szpad —
ze wszystkich światów we wszechświecie
jest najpiękniejszy właśnie nasz świat!

W. ZECH.

Gdy kobieta rządzi.

Pani Małgorzata jest jedną z najlepszych gospodyń w stolicy Mauretancji. Tylko ma jedną wadę — nie ma szczęścia do służących.

— Joanno — znowu włos w zupie. I w dodatku brunet. Przecież poprzedni narzeczony był blondyn. Jak Joanna może być tak niestała. Wymawiam Joannie.

Prawdziwą gehennę przechodziły służące przy robieniu rachunków.

— Marjanno — już drugi raz Marjanna bierze trzy centy koszykowego! Po czemu Marjanna płaciła za jajka?... Gdzie Marjanna wynajduje takie drogie sklepy?...

A potem nagłe inspekcje pokoju służby.

— Kto to jest ten młody człowiek, Genowefo?

— Mój brat — odpowiada Genowefa.

— Nie jest zupełnie podobny... Wymawiam Genowefie.

Codziennie awantura o spóźnienie obiadu.

— Felicjo — obiad znowu się spóźnił...

— Bo robiliśmy... porządki w kuchni.

— Ja jestem od robienia porządków — wymawiam Felicji...

Niektóre służące obgadują panią Małgorzatę.

— Teodoro — dlaczego Teodora nazwała mnie wczoraj starym tłumokiem. Teodoro, ja tego dłużej nie zniosę. Ja dla Teodory nie jestem „starą małpą“. Skąd tyle poufalości! Wypowiadam Teodorze. Wszystkie tajemnice z domu wynosi!...

Pani Małgorzata zajmuje się żywo sprawami sercowymi swych służących.

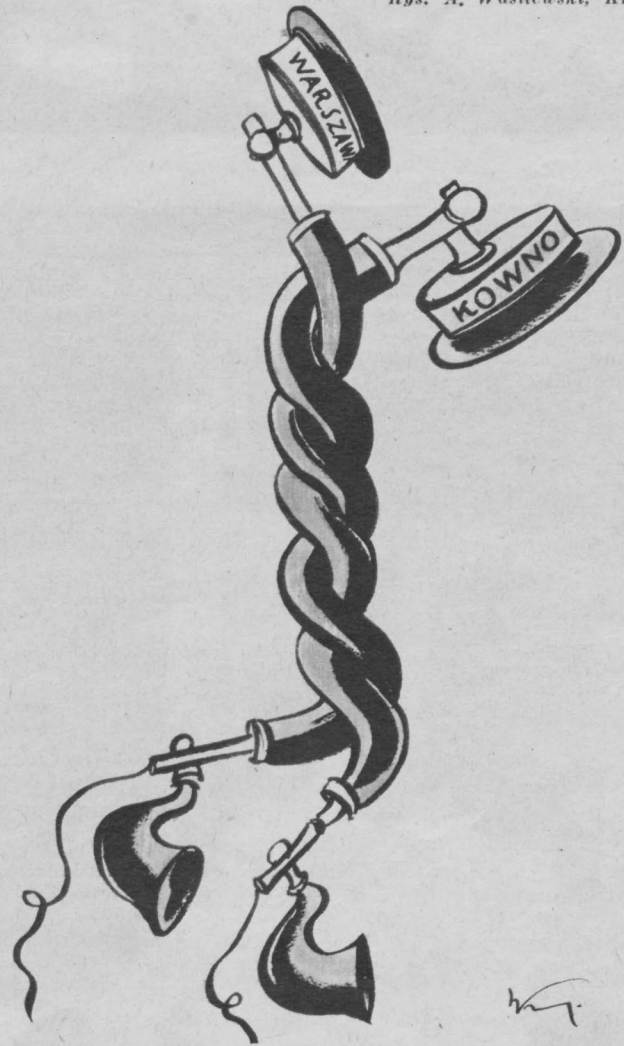
— Agato — ciągle ci wojskowi. Proszę Agaty o zmniejszenie stanu wojska w mojej kuchni. Wogóle radja nie można słuchać, taki szcęk bagnetów w kuchni. Skąd się wziął u Agaty ten zatwardziały militarizm? Zresztą zwalniam Agatę...

Najbardziej jest mąż pani Małgorzaty. Bo to on chodzi do biura służących, aby przyjmować nowe „perły“. Pani Małgorzata w przystępach czułości nazywa go „poławiaczem pereł“. Istnieje w tym małżeństwie idealny podział pracy — mąż przyjmuje służące, pani domu je wylewa na zbitą twarz.

Aż pewnego dnia mąż pani Małgorzaty przyszedł zrozpaczony do domu i powiedział, że wszystkie służące z biura były już u nich w służbie i żadna nie chce się na nowo zgodzić...

* * *

Kobiety Maurytancji uzyskały szerokie prawa polityczne. Pani Małgorzata zrobiła szybko karierę polityczną. Została wybrana posłem,



..telefoniczne Kowna z Warszawą..

a potem zgromadzenie narodowe obwołało ją prezydentem Mauretancji.

Pani Małgorzata poczęła urzędować. Wezwała więc do siebie ministra skarbu i poczęła mu robić wymówki.

— Proszę pana, słyszałam, że pan wziął trzy miliony koszykowego, to jest chciałam powiedzieć: łapówki. Tak się nie robi. Po czemu pan minister płacił za dostawy samolotów? Gdzie pan minister wyszukuje takie drogie fabryki? Wymawiam panu od pierwszego...

Potem wezwała do siebie ministra wojny i powiedziała mu:

— Panie ministrze — w pańskich koszarach stłuczono kosztowną bombę lotniczą. Wytrącę to panu z pensji na pierwszego. Wogóle za dużo wojska. We wszystkich kuchniach pełno żołnierzy. Proszę zredukować ilość wojska — aha — i zniosę strażę pożarną!... To jest demoralizacja. W moralnym państwie nie powinno być straż pożarnych...

Zkolei zmyła głowę ministrowi spraw zagranicznych:

— A to pan wynosi plotki z domu. Pierze pan poza domem naszą brudną bieliznę. To pan mnie nazwał w Genewie starym tłumokiem i rudą małpą. Pan opowiadał ministrowi Beocji, że na moim bankiecie był twardy indyk i kwaśne wino. Wypowiadam panu.

Dzień w dzień — przesilenie gabinetowe.

Mąż pani Małgorzaty próbuje interwenjować. Ale kobieta uparła się.

— Po ministerstwach są brudy, kurz nie ścierany...

— Wyrzuciłaś przecież wszystkich woźnych.

— Ministrowie nie pilnują biur... Zwalniam wszystkich... Tych tektułów...

Mąż pani Małgorzaty poszedł do parlamentu, aby sformować nowy gabinet dla swej małżonki.

Wrócił zrozpaczony.

— Mowy niema o nowym gabinecie — wszyscy posłowie byli już u nas ministrami i żaden nie chce się zgodzić na nowo.

Z. Grotowski.

Z kosza redakcyjnego.

Podobno na powitanie posła polskiego w Kownie przybyła cała litewska smetanka towarzyska.

* * *

Do więzienia wiedeńskiego przyprowadzają starszego pana. Naczelnik więzienia pyta go:

— Pan do celi laureatów Nobla, czy do profesorów uniwersytetu?

* * *

Jeden z uczonych aresztowanych w Wiedniu staje przed dozorcą więziennym:

— A czym się pan zajmował na wolności?

— Pracowałem nad rozbijaniem atomów...

— O, widzi pan, do czego doprowadziła pana ta rozbijacka robota. Tu pan niczego nie będzie rozbijał, może pan najwyżej jednoczyć atomy.

* * *

W Karlsbadzie panuje rozgoryczenie.

— Dlaczego?

— Bo teraz już nikt z Austrii nie będzie jeździł tam na schudnięcie.

* * *

W Kownie odbywa się przedstawienie artystów kabaretowych z Warszawy.

Na sali rozlegają się gwizdy. Jeden z aktorów podchodzi do rampy.

— Jeśli się w tej chwili nie uciszycie — ogłosimy nową koncentrację wojsk na granicy.

* * *

W głównej centrali telefonicznej w Warszawie telefonistka łączy Kowno dla MSZ. Po pewnej chwili z ust urzędniczki pada zapytanie:

— Czy mówi się?

Niestety, nikt nie odzywa się. Telefonistka po raz drugi zapytuje się, Kowno natomiast zawzięcie milczy. Wreszcie po kilku minutach pada ostatnie zapytanie:

— Czy mówi się?

Wtem słychać głos w aparacie:

— Nie mówi się, Litwini stracili język w gębie.



Humor bez piątej kleпки.

Dwaj warjaci spotykają się po długim niewidzeniu się.

— Oo, Franuś, 54 lat! Co się z tobą działo?

— Jakto: 54? Przecież zwykle mówi się: kopę lat?...

— Tak, ale ja urządziłem biały tydzień i daję 10 procent rabat!

* * *

Rzecz dzieje się pierwszego kwietnia. Warjata pyta warjata:

— Słuchaj, ile jest pięć razy pięć?

— 25.

— Napewno?

— Ha, ha, *prima aprilis!* Właśnie, że 27!!

* * *

Warjaci zabawiają się rozmową.

— Rozwiąż taką zagadkę... Co to jest: ma ogon, cztery nogi, szczeka i pilnuje domu?

Pies?

— Nie, *suka!*

* * *

Warjaci urządzili mecz piłki nożnej. Po dwudziestu minutach gry, bramkarz jednej z drużyn woła:

— Panowie, halt! A gdzie jest właściwie piłka?

— Piłka? — dziwi się bek przeciwników.

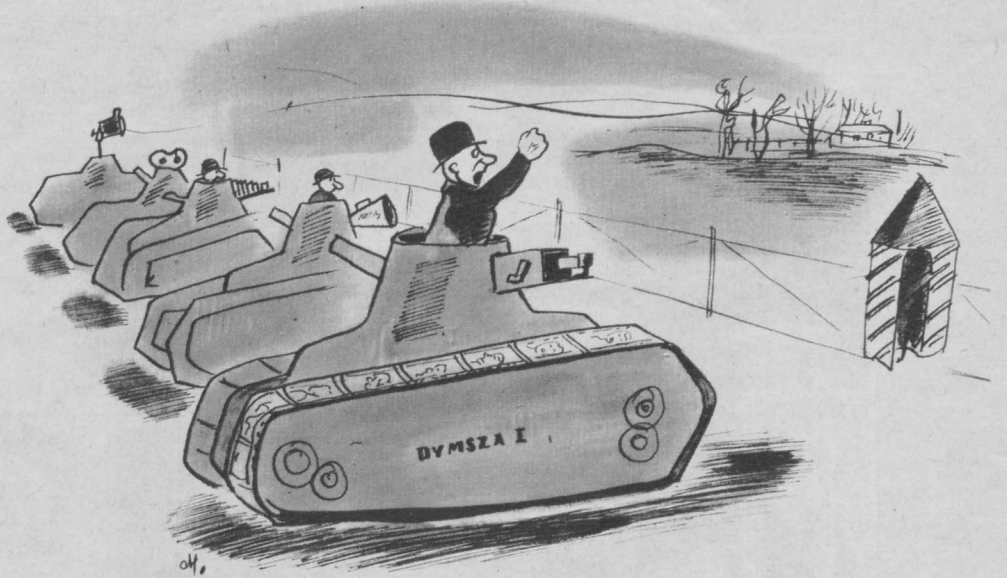
— A poco? Przecież my jesteśmy warjaci!

B. B.

Nowa koncentracja na granicy litewskiej.

(Z powodu wyjazdu chóru Dana i baletu opery na występy do Kowna).

Rys. Charlie, Kraków



— Żądamy wyświetlania polskich filmów!...

ZNALEŻNE.

— Panie radco, jestem szczęśliwy, że znalazłem w pańskiej córce moją przyszłą żonę.

— Wierzę panu. Jeżeli otrzymuje się 100.000 zł. znaleźnego...

Z pobytu b. premiera Bartla w stolicy.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Prapremjera w Warszawie...

Wywiad z posłem litewskim.

Jedynym dziennikarzem, który uzyskał wywiad u posła litewskiego w Warszawie jest współpracownik „Wróble na Dachu”, który zaczaiwszy się na balkonie poselstwa, lotem ślizgowym na skrzydłach wpadł do gabinetu posła.

Oto jego enuncjacje:

— Jak się panu posłowi podoba Warszawa?

— Oo, Warszawę znam od dziecka. Jeszcze z gimnazjum — z mapy.

— A jakie wrażenie wywarł na panu zamek?

— Przyznam się, że żadne. Muszę panu zakomunikować, że i my w Kownie mamy w pierwszorzędnym hotelu zamki — mosiężne w drzwiach.

— A czy pan poseł ma jakiś plan?

— Narazie nie. Plan Warszawy jest mi zbyt czysty, ponieważ szofer mój świetnie orjentuje się w waszej stolicy.

— A jakie widoki ma pan poseł?

— Powiem otwarcie, że narazie sekretarz mój zabrał tylko dwa oleodruki i trzy akwarele.

— Czy pan poseł przeprowadzi jakie rozmowy?

— No, naturalnie, oczywiście — telefoniczne i towarzyskie.

— A kiedy odjedzie pierwszy pociąg z Kowna?

— Wtedy, kiedy dyżurny ruchu da sygnał maszyniście...

was.

WYWIAD.

Jesteśmy u pewnego wybitnego artysty, z którym robimy wywiad. Pytamy się też małego synka artysty:

— No, Zbyszku, chciałbyś być wielkim aktorem?

— Nie — odpowiada Zbyszek.

— A dlaczego?

— Bobym musiał ciągle odpowiadać na głupie pytania...

Pocieszają się...

(1 kwietnia nastąpiło otwarcie poselstwa polskiego w Kownie).

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Litwin I: — Co to jest?

Litwin II: — Może to tylko „Prima-aprilis”?

TO NIE SZTUKA.

— Panie, czy mi pan uwierzy, że raz udało mi się przebyć na tym koniu pół mili w ciągu pięciu minut? Czy pan potrafiłby to?

— Zależy. Tak szybko jechać nie potrafię, ale tak blagować, to i owszem.

POPRAWA.

— No i cóż, pomogły panu te nowe okulary, czy też wciąż jeszcze widzi pan przed oczami takie czarne punkciki?

— Tak, panie doktorze, ale teraz już widzę je znacznie wyraźniej!

TO NIE JEGO WINA.

— Drogi panie, po zbadaniu pana doszedłem do przekonania, że alkohol tylko, ten nieszczęsny alkohol jest winien pańskiemu nieszczęściu.

— Dziękuję panu, panie doktorze. Pan jest pierwszym człowiekiem, który mi nie robi wyrzutów, że to ja sam zawiniłem!

WŁAŚCIWA DJAGNOZA.

— Brak ruchu mój panie, brak ruchu! Musi pan codziennie chodzić conajmniej trzy godziny.

— Panie doktorze, przed roznoszeniem poczty, czy po roznoszeniu?

Fraszki.

Litwie do sztambucha.

Litwo, sąsiadko nasza, ty jesteś, jak zdrowie!
Jak z nami masz żyć w zgodzie — nasz poseł
ci powie.

Bo choć jak zdrowie jesteś, powiem aptekarsko:
— Na zdrowie, choćby kiepskie, zawsze jest
lekarstwo!...

Kapcyśna wiosna.

Deszczyk pada, słońko świeci,
P. I. M. swe przepowiednie kleci
i poprawia — wiecie kumie —
swą o P I M ię tak, jak umie!

Na lizusów.

Stoją pokorni u drzwi ministra,
każdy swą prośbę w zanadrzu chowa.
Ktoś ich ocenił (uwaga bystra!):
— Patrzcież: kolejka wase-linowa!...

B. BRZEZ.

Mój Prima-aprilis

Miasto nasze jest przeważnie wybrukowane dobrymi chęciami. Nasza pryncypalna ulica Trzeciego Maja otrzymała jednak piękną kostkę. Jedzie się po niej jak po stole. Chodzimy po niej dumni i napuszeni, starając się iść na palcach, aby nie niszczyć niepotrzebnie kostki.

W naszym mieście wychodzi też pismo. Otóż jestem współpracownikiem tego pisma. I dziś biję się w pierś, bo nasze miasto ma wielkie zmartwienie. A kto jest powodem tego zmartwienia? Ja...

Opowiem wszystko, jak było:

31 marca zawezwał mnie mój szef i powiedział:

— Proszę pana, musi pan wymyśleć jakąś nieprawdziwą bajkę i wydrukujemy ją...

— Dzisiaj też? — zdziwiłem się.

— Przedewszystkiem dzisiaj, bo właśnie jutro jest Prima Aprilis.

— Aha — rzekłem i usiadłem przy biurku.

I po pół godzinie przyniosłem memu szefowi artykuł o pewnych robotach publicznych w mieście.

No i z tego właśnie było nieszczęście.

Idę sobie popołudniu przez ulicę Trzeciego Maja, patrzę, a tu już cała ulica rozkopana. Nasza nowiuteńka kostka leży porozrzucana. A oni kopią. To mi włosy dębem na głowie stanęły.

Zatrzymuję się i mówię:

— Dobrzy ludzie, czy wy macie sumienie, dlaczego rozkopujecie tę piękną ulicę. Przecież dopiero przed tygodniem skończyliście brukować.

— Ano bo pan kierownik kazał.

To ja poszedłem do kierownika. A on mi pokazuje numer naszej gazety.

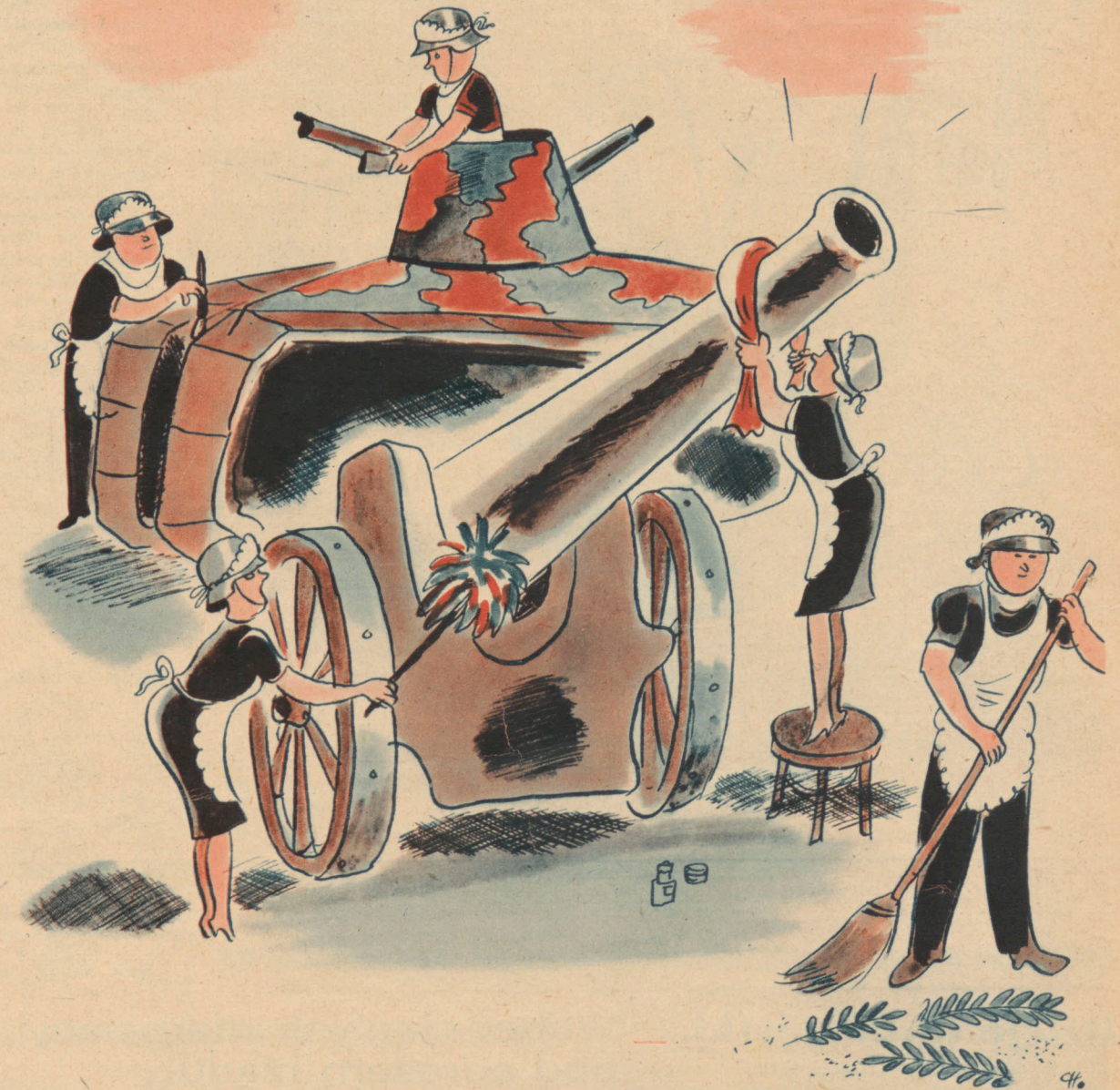
— No przecież sami napisaliście, że dziś zaczną się roboty przy zmianie nawierzchni na tej ulicy. No tośmy zaczęli.

— Człowieku! — wołam — ale to był Prima Aprilis...

To wtedy on się chwycił za głowę i kazał roboty wstrzymać, ale było już zapóźno. Cała ulica była rozkopana. Tak się śpieszyli. I teraz na naszej pryncypalnej ulicy niema bruku, są tylko doły i całe miasto mnie przeklina. A wszystko przez ten przeklęty Prima Aprilis.
Grot.

Przedświąteczne porządki...

Rys. Charlie, Kraków



...w Europie...

A WIĘC TAKA PRZYCZYNA!

— Dlaczego jesteś taki milczący?

— Bo mnie strasznie głowa boli, a wtedy zawsze idjocieję.

— Biedaku! Nigdy mi nie powiedziałeś, że cię u s t a w i c z n i e głowa boli!

DOBRZE TRAFIŁ.

— Zapowiadam panu, że u mnie muszą być porządki. Jeżeli pan chce być moim lokatorem, to musi pan płacić czynsz punktualnie, inaczej niech się pan wynosi!

— Pani jest pierwszą mądrą i szlachetną gospodynią, bo dotychczasowe żądały odemnie czynszu i mówiły, że bym się wynosił.

WŁAŚCIWY POWÓD.

— Zona Kieliskowskiego jest ciężko chora, a ten drab ciągle siedzi w szynku i pije.

— Tak, on tłumaczy się, że pije na jej zdrowie.

OKOLICZNOŚĆ ŁAGODZĄCA.

— Niechże oskarżony nie przeczy przynajmniej, że chciał pana komisarza przekupić, zapraszając go do restauracji na flaszkę wina.

— Ale tej flaszki wina po dziś dzień nie zapłaciłem, panie sędzio!

JESZCZE LEPIEJ!

— Powiedz mi, poco ty się właściwie ożeniłeś? Przecież i tak przyszywasz sam guziki do płaszcza — mówi pan Karol do przyjaciela, młodego żonkosia.

— Idjoto! Czy nie poznajesz, że to jest płaszcz mojej żony?

JESZCZE JEDEN PAKT.

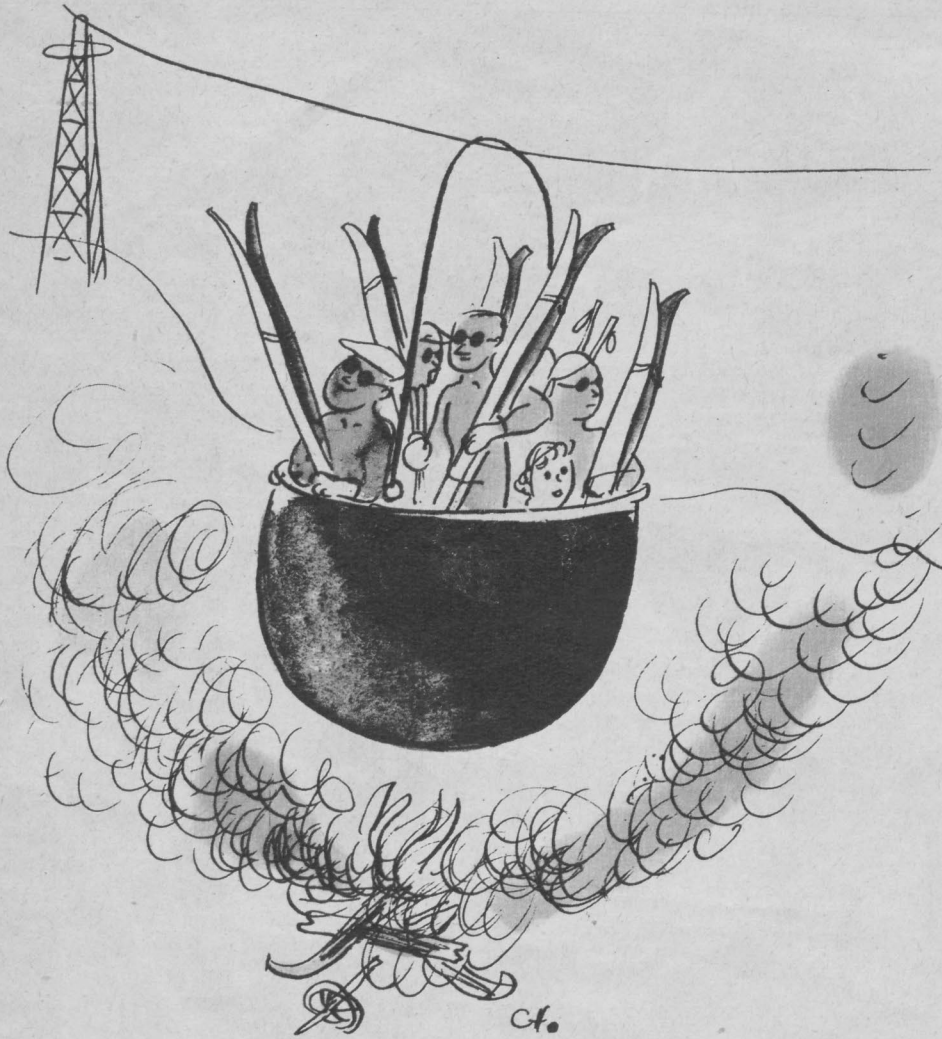
— Tatusiu, nie mogę pojąć tych bolszewików.

— Dlaczego?

— Bo tak się dają wystrzelać po kolei. Czy nie mogli zawrzeć paktu nieagresji ze swoim własnym rządem?

Jak mały Jaś wyobraża sobie...

Rys. Charlie, Kraków



...„Kociol Kasprowy”...

— Dziadek zapadł na raka, *syn pogryzł wściekłego psa*, jutro pogrzeb komornika...

— Straszne, straszne! Słuchaj, ja jestem bez grdynia, ale polecę do *Kupkiewicza*... On może wydlubie tę dwudziestkę...

Kupkiewicz złapał się za głowę:

— Co?? Dziadek ma zapalenie ślepej kiszki i jednocześnie cierpi na raka? Ukochany pies wściekł się?! Człowieku — byłbym bez serca, gdybym ci nie chciał pomóc! Zaraz pobiegnę do *Farfelkiewicza* — może on pożycz...

— Piesek zapadł na ślepa kiszkę i jutro wystawiają go na licytację? Dziadek przejadł się rakami i jutro operacja?? Oo, to okropne! — wołał *Farfelkiewicz*, przejęty do głębi. — Ja wprawdzie nie mam pieniędzy, ale skoczę do *Wąsika*... On może będzie miał chociaż 20 złotych.

I *Farfelkiewicz* poszedł do *Wąsika*. I powiedział:

— Kochany chłopie, stała się straszna rzecz! Dziadek i babka pokąsali się między sobą! Moja ukochana plantacja raków idzie jutro pod młotek! Wszystkie kiszki oślepy mi gruntownie!... Słuchaj, czy możesz mi pożyczyć 20 złotych?

Pan *Wąsik* płakał, jak dziecko:

— Przyjacielu, — szlochał — nie mam przy sobie, ale *jeden przyjaciel obiecał mi pożyczyć 20 złotych*... Ma przyjść za chwilę, właśnie czekam na niego...

...I nieistniejąca 20-złotówka odbyła w ten sposób wspaniały, rekordowy *lot okrężny!*

S. Brzeziński.



WIE O TEM!

— Czy mogę podać ślimaki? Ośmielam się zwrócić uwagę, że ślimaki są specjalnością naszego lokalu.

— Niestety, wiem o tem. Gdy byłem tu wczoraj, jeden z nich mnie nawet obsługiwał.

KOMPLEMENT.

— Panie strażniku, czy ten hipopotam jest rodzaju męskiego?

— O nie, proszę łaskawej pani, ten potwór należy do płci pięknej!

Dzieje dwudziestki.

(Historja przedświąteczna).

— Mój kochany — powiedziała pani *Wąsikowa* — musisz dać dzisiaj przynajmniej 20 złotych. Trzeba kupić trochę mąki, masła i wogóle zacząć piec ciasto.

Pan *Wąsik* kiwał smutnie głową.

— Skąd ja ci wezmę 20 złotych, kobieto!

— Pożycz! Stare chłopisko, 50-ka na karku i jeszcze nie wie, że można pożyczać od znajomych! Idź w tej chwili do *Kowalskiego* i powiedz, że masz pogrzeb dziadka, że jutro licytacja, że musisz poddać się operacji ślepej kiszki — co ci się żywnie podoba! No, marsz!

Pan *Wąsik* poszedł pod terorem. Przyszedł do pana *Kowalskiego* i zaczął jęczeć:

— Wyobraź sobie, kochany *Franusiu*, takie okropne nieszczęścia... Jutro mam licytację ślepej kiszki i operują nieboszczyka dziadka, i żona zapadła na raka, i pies pogryzł mojego syna... A ja jestem bez grosza! Czy nie mógłbyś pożyczyć mi chociaż 20 złotych?...

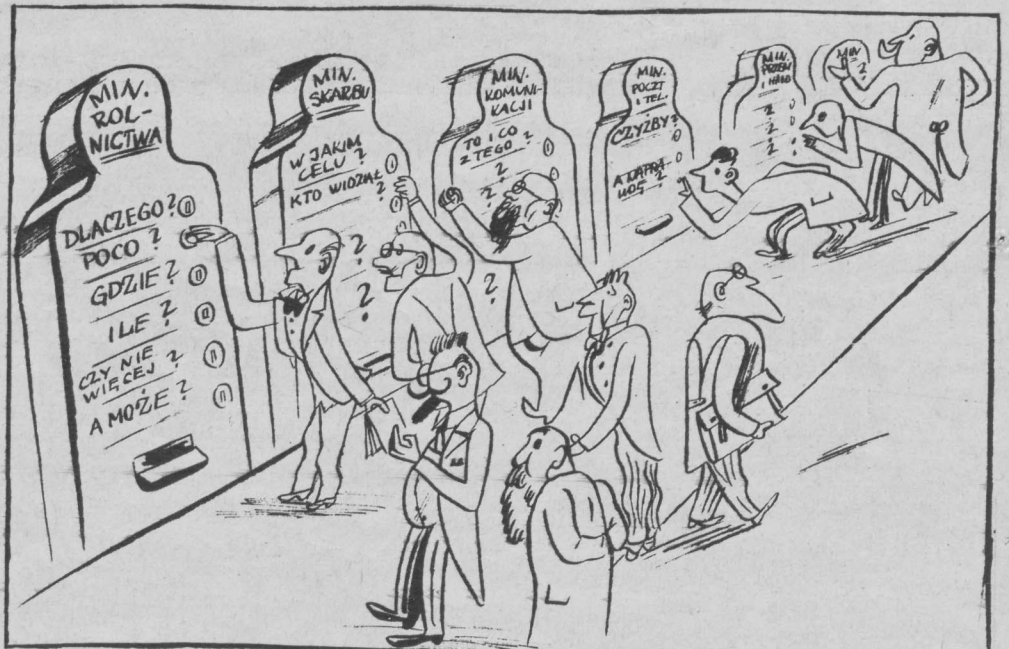
— 20 złotych! — zawył boleśnie *Kowalski*. — Człowieku, skąd ci wezmę, ach skąd? Przy sobie nie mam ani grosza, ale mogę skoczyć do *Wiśniewskiego*, on pewnie będzie miał jakąś wolną dwudziestkę... A ty czekaj na wiadomość w domu.

Wiśniewski był przygnębiony:

— Więc co się u pana stało?

Wobec ciągłych interpelacyj, zapytań i t. d. pod adresem rządu...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...w sejmie mają być ustawione specjalne zegaryniki z odpowiedziami.

Ślub Schuschnigga.

Niema dnia, w którym pisma nie podałyby coraz to nowych wieści o b. kanclerzu b. Austrii. Raz donoszą, że już się ożenił, raz, że jeszcze nie — a raz znowu, że już się rozwiódł. A jeszcze inne pisma zaręczają, że się tylko zaręczył. W rezultacie jednak nikt nic pewnego nie wie. Dopiero „Wróble na Dachy” wyjaśniły tajemnicę ożenku Schuschnigga. Poniżej podajemy przebieg wesela b. kanclerza:

Pałac Belwederski wypełnił się po brzegi gośćmi weselnymi. Sam wiezień Belwedera — Schuschnigg — piękny jak Apollo Belwederski, we fraku i nieskazitelnie brunatnej koszuli — uwijał się wśród gości, robiąc honory pana domu i przyjmował ich ze staro-austriacką gościnnością. Co chwila zwracał się do swoich druhów, którymi byli dwaj ajenci Gestapo ze słowami:

— Niech się panowie czują, jak u siebie w domu!... Proszę mnie... przepraszam — się nie krepować!

Panna młoda, hrabina Wera Czernin, entuzjasmowała się i cieszyła na połączenie z Schuschnigiem, jak Austria na połączenie z Rzeszą. Inni goście byli także w doskonałych humorach. W pewnym momencie wszyscy na cześć młodej pary zaśpiewali *weselną* pieśń „Horst Wessel Lied”. Wzruszeni państwo młodzi dziękowali i prosili o bis... A sam Schuschnigg zaintonował:

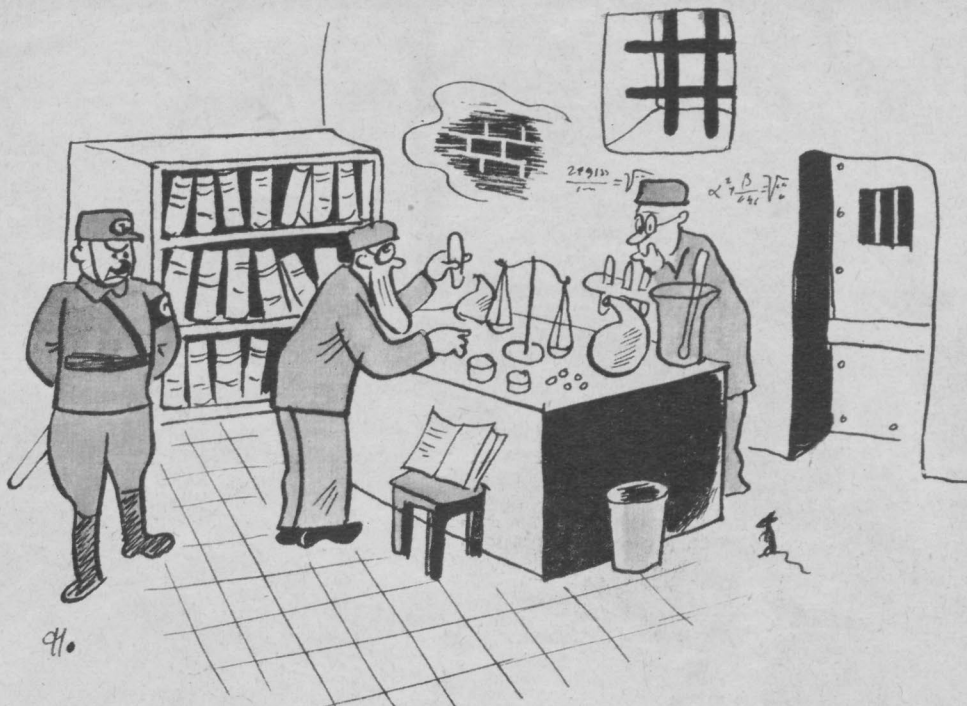
— Boże wspieraj nam Führera!...

A prezydent Miklas klaskał i cieszył się, jak *mały milklus*.

Rozpoczęła się uczta weselna. Stoły uginęły się pod ciężarem szyneli wiedeńskich, keisererek i innych przysmaków. Trunki lały się wartkimi strumieniami. Dla gości niemieckich zamówiono kilkadziesiąt beczek piwa. O piwo nie było trudno, bo sam Schuschnigg je sobie nawarzył. Tłustych potraw nie było, bo okazało się, że ostatki wywieziono do Rzeszy. Nawet sznycle wiedeńskie smażone były na kuniolu. B. kanclerz pilnowany przez swoich druhów i przez całą sieć Gestapo — ciągle podkreślał swoją lojalność, pokrzykując od czasu do czasu „Heil Hitler” i podnosząc rękę... Wogóle nastrój był taki podniosły, że ręce gości cią-

W Wiedniu aresztowano kilku uczonych.

Rys. Charlie, Kraków



Warsztaty więzienne dla laureatów Nobla...

gle się podnosiły. Wiwatom i toastom nie było końca.

Prez. Miklas wygłosił mowę, skrzącą się humorem i dowcipem:

— Proszę państwa! Znikło wprawdzie z karty Europy jedno państwo, ale zato powstało teraz drugie państwo... Mianowicie państwo — młodzi... Patrząc na ten anchluss Schuschnigga i hr. Wery muszę zawałać pod adresem mego kolegi: „Tu Schuschnigg felix nuble!”... Bo o hrabinie Werze można powiedzieć, że to Prima de ri-Wera!...

To też Schuschnigg może śmiało mówić o szczęściu, że zamiast być mężem stanu, stał się mężem tak pięknej kobiety... he, he, he... Panowie i panie! Państwo młodzi niech żyją!... Lu!... Przepraszam: heil!

— Heil Hitler! Heil Hitler! Heil Hitler! — krzyczeli goście.

Teraz wzniosł toast Schuschnigg:

— Tę in-quartę wina — powiedział — wznoszę na cześć mego godnego następcy. Niech żyje kanclerz Inquart!... Niech żyje kanclerz Hitler!!

— Heil Hitler! Heil Hitler! Heil Hitler! — rozległy się znowu okrzyki.

— Teraz — ciągnął Schuschnigg — jako b. kanclerz austriacki i wódz frontu patriotycznego — wzniosę jeszcze jeden toast. — Panowie i panie! C. K. Austria nie żyje!... — Nie żyje!... Nie żyje!... Nie żyje!... — krzyczeli rozentuzjasmowani goście i trącali się pełnymi kieliszkami.

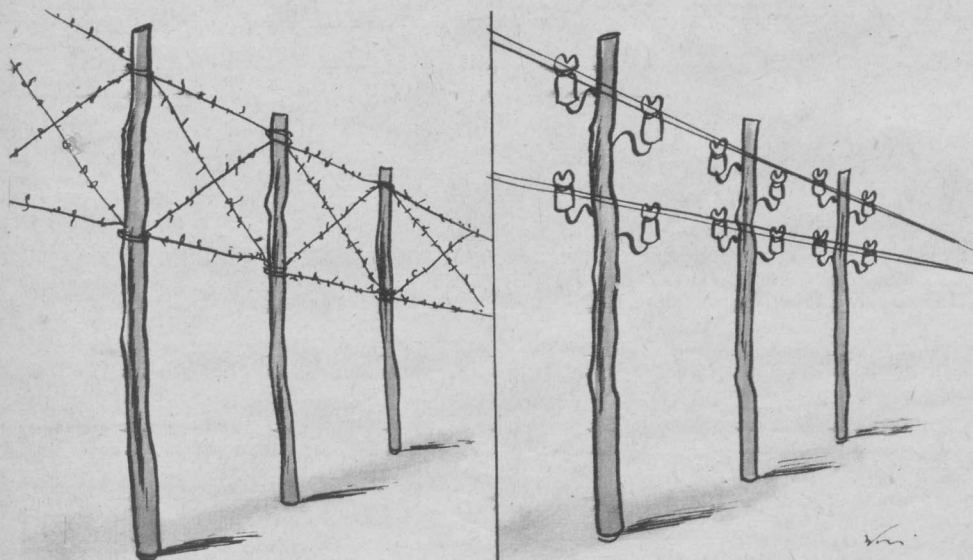
Na zakończenie Schuschnigg zabrał się do odczytywania depeesz gratulacyjnych. Pierwsza depeusza, jaką wziął była następująca: „Schuschnigg! — Z okazji małżeństwa daruję panu wszystkie winy i nie będę go pociągał do odpowiedzialności za zdradę stanu... kawalerskiego. Sądzę, że został pan dostatecznie ukarany!”.

Hitler.

FELIX ZANDLER.

Po nawiązaniu komunikacji telefonicznej z Litwą.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Praktyczne zastosowanie drutów z Kowna do Warszawy.

Najbliższy numer

★
„WRÓBLI NA DACHU”

ukaze się już jako świąteczny w podwójnej objętości,

t. j. 16 stron.

W numerze tym przesuną się najwybitniejsze pióra humoru, oraz najstynniejsze ołówki karykaturzystów.

Numer ten oprócz wielkanocnej babki i szynki będzie najmiłszym daniem świątecznym.

za 30 groszy gotówką!

Gdy uparty Litwin...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...prowadzi pierwszy pociąg Kowno — Warszawa...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI W KRAKOWIE R. 1938.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Poczтового (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

